

K r z y s z t o f W o j c i e c h o w s k i

Aksjologiczna matryoszka. O pewnych prawidłowościach w postrzeganiu wartości

Wcale nie tak dawno temu i niezbyt daleko stąd pewien piętnastoletni chłopiec, Jaś Kowalski, namalował na ścianie budynku swego liceum swastykę. Swastyka była dużych rozmiarów, namalowana została w piątek wieczór i już w sobotę rano zaczęła oburzać przechodniów miasteczka, co sprawiło, że w mieszkaniu dyrektora liceum rozdzwonił się telefon. Ważne czynniki domagały się natychmiastowego usunięcia swastyki, zbadania afery i wyciągnięcia surowych konsekwencji. Uczeń przyznał się do wszystkiego w poniedziałek, a tydzień później, po zebraniu dyrekcji szkoły, rady pedagogicznej oraz komitetu rodzicielskiego, za zgodą kuratorium usunięto go ze szkoły. Czyn jego określano jako „obrzydliwy” i „niedopuszczalny”.

Kiedy emocje opadły i dyrektor zbadał dokładnie sprawę, okazało się, że farba do namalowania swastyki została wzięta z magazynku technicznego przylegającego do budynku od podwórza, co nie było trudne, ponieważ drzwi do magazynku były otwarte. Owego wieczoru – co potwierdzają świadkowie – paliło się w nim również zapraszająco światło. Co więcej: drzwi łączące magazynek z piwnicami szkoły były również otwarte, a zaraz za nimi złożonych było dwadzieścia nowiutkich magnetofonów do pracowni językowej, która miała rozslawić szkołę na całe województwo. Przyczyną tych karygodnych zaniedbań okazał się stan upojenia alkoholowego nowo zatrudnionego dozorcę, wobec którego wyszło przy okazji na jaw, iż wynosił ze szkoły masowo środki czystości, kredę i papier toaletowy. Dozorcę zwolniono z hukiem i w rozmowach pojawiły się sformułowania: „gdyby Janek Kowalski nie narozrabiał, to pewnie by w weekend całą szkołę okradli”, „chwała Bogu, że była ta sprawa ze swastyką” oraz zaczęto określać czyn Jasia jako „wyglup, który uchronił nas przed nieszczęściem”. Dawna, jednoznacznie negatywna ocena postępków zmieniła się w ocenę o lekko pozytywnym zabarwieniu.

Ale miesiąc później przyszła kontrola z kuratorium i stwierdziła cały szereg zaniedbań. W raporcie pojawił się również czyn Jasia, tym razem znów określany jako „haniebny dowód demoralizacji młodzieży wynikający z nieudolności i niekompetencji dyrekcji”. Miesiąc później dyrektor został dyscyplinarnie przeniesiony na podrzędne stanowisko w innej placówce.

Dowiedziawszy się o tym, rodzice Jasia zadzwonili do znajomego dziennikarza. „Zbysiu, napisz coś o tej sprawie! Nie może przecież tak być, że dyrektor rozwała szkołę, znajduje sobie kozła ofiarnego w naszym Jasiu i wszyscy uważają go za łobuza. Przecież wiesz, że to złoty chłopak!” I rzeczywiście: dziennikarz pisze artykuł, w którym czyn Jasia po raz czwarty zmienia zabarwienie aksjologiczne i przedstawiony zostaje jako być może nieco zbyt ostry, ale w gruncie rzeczy słuszny protest przeciwko osobie dyrektora i metodom zarządzania szkołą.

Kilka lat później przychodzi reforma szkolnictwa. Reżimowa prasa w artykule opublikowanym na pierwszych stronach największych dzienników pisze o „klęskach wychowawczych owocujących między innymi degrengoladą moralną niektórych reprezentantów młodzieży, dopuszczających się malowania symboli faszystowskich na ścianach szkół”. Czyn Jasia – jakowoż anonimowo – znów jest na tapecie, w piątym wcieleniu aksjologicznym, znowu negatywnym.

Niewiele później w kraju następuje pokojowa rewolucja. Jaś jest na pierwszej linii, bowiem już przed maturą zaczął angażować się w tajną działalność polityczną, na studiach rozwinął skrzydła jako jeden z bardziej znanych opozycjonistów najmłodszego pokolenia. Zostaje parlamentarzystą, a potem wiceministrem ważnego resortu. W jego życiorysie owa swastyka pojawia się znowu, tym razem błyszcząc jak nigdy wewnętrzną wartością. Namalowana była wszak czerwoną farbą, co oznacza, iż była protestem przeciw ustrojowi.

Mijają lata i Jan krzepnie, stając się jednym z najwybitniejszych polityków kraju. Cieszy się szacunkiem, a jego życiorys uchodzi za nieskazitelny. Któregoś dnia staje do walki o urząd prezydenta. I wtedy znów wypływa owa nieszczęsna swastyka, w swoim ósmym aksjologicznym wcieleniu, jako wyraz ciemnych stron biografii kandydata. Opozycja odkrywa, iż matka Jana była z domu Hofmann, wywieziona była w czasie wojny na roboty do Niemiec, ale wróciła dopiero w '57, student Jaś jeździł tam trzykrotnie na stypendia. W archiwach służb bezpieczeństwa jest jego teczka, w której znajduje się kilka niejasnych notatek o źródle osobowym „Swastyka”. Opozycja uznaje to za wyraźny dowód symbolicznego splamienia kandydata na prezydenta, rozgłaszając, iż nie dość, że kolaborował, to już jako uczeń malował z zapalem faszystowskie symbole na murach.

Jan wygrywa wybory i zostaje głową państwa. Cieszy się dużą popularnością i w życiorysach jego podkreśla się zawsze jego szlachetną postawę oraz

polityczną przenikliwość, które już w bardzo młodym wieku pozwoliły Janowi ukuć pogląd, iż komunizm jest równie zły jak faszyzm oraz zmanifestować ten pogląd odważnym czynem. Zabarwienie aksjologiczne wydarzenia sprzed dziesiątków lat osiąga swą najbardziej trwałą formę i czeka na kolejną makrotransformację lub zapomnienie.

Bajeczka powyższa nie jest bynajmniej głosem w polemikach politycznych Polski początku XXI w., ale prosto naszkicowaną, *modelową sytuacją, która występowała i występuje wszędzie tam, gdzie procesy społeczne i historyczne wyzwają głębokie przemiany*. Ma ona charakter – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – „soft”, to znaczy nie ma w niej krwi, poważnego cierpienia czy radykalnych naruszeń praw i godności człowieka. Są tylko wahnięcia interpretacji aksjologicznej drobnutkiego fragmentu rzeczywistości, które są o tyle istotne, iż *ogniskują w sobie tendencje działań zaangażowanych osób oraz ich poczucie wartości własnej*. Zastanówmy się, co właściwie sprawia, iż rzeczy/czyny/cechy wydają się nam raz dobre, a raz złe, że raz przygasają, a raz rozbłyskują wartością i że pulsują w swym aksjologicznym znaczeniu, miast stanowić trwałe kamyczek w mozaice poznanej i zapamiętanej rzeczywistości.

Zwróćmy najpierw uwagę, iż zjawisko ma dwa wymiary: diachroniczny i synchroniczny.

W wymiarze diachronicznym wartość stanów rzeczy *bywa zmienna*. Amplituda aksjologicznych wahań bywa różna, od bardzo powolnego, niemal niezauważalnego, do szybkiego i rytmicznego.

Najbardziej spektakularnym, choć jednocześnie trywialnym, przykładem zmiany wartości rzeczy, jest świat przedmiotów użytkowych, a ściślej ubrań i wyposażenia wnętrz, które podlegają wahaniom mody. Nieco trwalsze bywają sumaryczne wzorce świata wizualnego, np. style w sztuce. Prostota renesansu cofa się w estetyczny niebyt w baroku, powraca do aksjologicznego blasku w klasycyzmie, cofa w eklektyzmie i secesji, by potem odbić z nawiązką teren w modernizmie. Swoistym rytmem pulsują całe formacje kulturowe. Znanym przykładem jest tu sinusoida polskiej literatury, w której romantyzm i realizm (uczuciowość i racjonalność) zamieniają się dodatnimi i ujemnymi miejscami odkąd język polski stał się językiem literackim. Poważną trwałość w swym dodatnim lub negatywnym zabarwieniu wykazują cnoty i wartości moralne, choć i one też ulegają „ontycznej pulsacji”. Niektóre zawarte w Dekalogu normy, np. „nie kłam” i „nie zabijaj” wydają się tylko lekko słabnąć lub wzmacniać, natomiast inne, jak „nie cudzołóż”, „nie zazdrość” bądź „nie kradnij” występują w pewnych kontekstach cywilizacyjnych pod zmienionymi nazwami nie jako zakazy, lecz jako postawy wyraźnie dodatnie. Największą trwałość wykazują

wartości zrodzone z indywidualnej lub zsumowanej zbiorowej energii, która stworzyła „rzeczy wielkie”. Piramidy i Chiński Mur, wyczyny Aleksandra Wielkiego i osiągnięcia Rzymu, choć czasem błędną, fascynować będą do końca ludzkości. I być może na tym ostatnim przykładzie najbardziej jest widoczne, iż *wartości mają związek z przejawianiem się, kanalizowaniem, ukierunkowywaniem, dawkowaniem i spiętrzaniem ludzkiej energii*, a jako fenomeny świata energii muszą podlegać konstytutywnej cesze tej ostatniej, czyli pulsowaniu. Dowolna forma naturalnej energii (w odróżnieniu od form zinstrumentalizowanych przez człowieka) przyplywa i odpływa, powiększa się i maleje, promieniuje na otoczenie, a potem przechodzi w fazę, w której pochłania siły z otoczenia. Operacjonalizacja wyżej opisanego zjawiska dla potrzeb i etyki normatywnej, i codziennych wyborów nie stanowi poważnego problemu, bowiem naturalność opisanych zmian jest intuicyjnie uchwytana i uchodzi za objaw mądrości lub przynajmniej zdrowego rozsądku.

Znacznie większym problemem jest ustosunkowanie się do przemian wartości w wymiarze *synchronicznym*. W wymiarze tym wartość stanów rzeczy *jest zmienna* i zjawisko to trudne jest zarówno do zinterpretowania teoretycznego, jak i do opanowania właściwymi instrumentami moralno-etycznymi.

Powróćmy do bajeczki. Czyn Janka Kowalskiego był oczywiście – jak wszystkie zjawiska – zanurzony w fizycznym i społecznym czasie, ale ów aspekt czasowy odgrywa tutaj niewielką rolę. Ważne jest to, iż o zmianie zabarwienia aksjologicznego decydował *zewnątrzny kontekst* czynu. Zabarwienie aksjologiczne kontekstu rzutowało na czyn w taki sposób, iż dostosowywało jego znak do potrzeb swojej „gospodarki” wartością. Jeśli głównym przesłaniem kontekstu było „to oto liceum jest dobre”, to czyn musiał być zły, bo był przeciwko kontekstowi. Jeśli rzezone liceum stało się złe, to czyn musiał być dobry, aby – przeciwstawiony szkole – uwypuklić jej zło. Problem polega na tym, iż konteksty zmieniały się tutaj również dlatego, że zmieniały się konteksty tych kontekstów. A konkretnie do każdego kontekstu dochodził szerszy kontekst, który jak „garnek” obejmował wszystko, co dotychczas rozrysowane było na aksjologicznej mapie rozpościerającej się przed naszymi oczami. Najpierw czyn, potem pewne aspekty życia szkolnego, potem dana szkoła, potem życie miasteczka, potem szkolnictwo kraju, potem system polityczny, a potem najogólniejsze mechanizmy nowego systemu. Konstrukcja ta przypomina znaną rosyjską zabawkę-gadżet, tzw. matryoszkę (czasem potocznie zwaną „babą w babie”) z tym, że „ubieraną” a nie „rozbieraną”. Mamy oto maleńką, drewnianą laleczkę z uśmiechniętą buzią, na nią nakładamy laleczkę z buzią płaczącą, na tą z kolei z miną pogodną itd.

Tym, którzy powiedzą, iż zjawisko to należy do zjawisk „niepoważnych” bądź zjawisk, do których znaczenie przywiązują tylko niepoważni ludzie (bo wszak człowiek poważny ma wyrobione zdanie i nie zmienia go w zależno-

ści od tego, skąd wieje wiatr), odpieramy, iż bardzo się mylą. *Jest to zjawisko w pewnych okresach historycznych i na pewnych obszarach świata zjawiskiem najpoważniejszym, tj. odpowiedzialnym za cierpienie i samopoczucie milionów ludzi, decydujące o dalszym przebiegu historii i pochłaniające nieprawdopodobne ilości ludzkiej energii.*

O tym, jak trudno jest zignorować opisywane zjawisko, możemy się łatwo przekonać, przeprowadzając eksperymenty na nas samych. Oto przykład. Wszyscy wiemy, co to jest „czyn bohaterski”. W ogólnym rozumieniu czyn bohaterski to czyn odznaczający się nadzwyczajną odwagą, konfrontujący człowieka z przemożnymi siłami, niosący ryzyko utraty życia oraz dokonywany w imię najwyższych wartości, typu: ojczyzna, idea, więzy międzyludzkie itp. Przy czym te ostatnie czynniki nie muszą występować jednocześnie. Zgodnie z owymi wyznacznikami nie odczuwamy żadnego dyskomfortu, kiedy mówimy „żołnierze polscy we wrześniu 1939 bohatersko bronili placówki Westerplatte”, ale odczuwamy wyraźny dyskomfort (głównie natury moralnej) przy sformułowaniu „żołnierze Wehrmachtu bronili bohatersko Gdańska w lutym 1945 roku przed atakami przeciwników”. A już następujące sformułowanie: „25 czerwca 1976 sześciu pracowników Służby Bezpieczeństwa bohatersko broniło placówki Komitetu Partyjnego w Radomiu przed atakami rozjuszonego tłumu” wzbudza w nas tak daleko idący opór i protest, że nie użylibyśmy tego sformułowania publicznie, nawet gdyby ktoś dowiódł nam, iż czyn milicjantów spełnia wszystkie kryteria czynu bohaterskiego. Siła konformizująca myślenie jednostki, oraz zmysł moralny, mówiący „oceniając każdą rzecz, bierz wzgląd na kontekst, w którym występuje”, są tak przemożne, iż prawdopodobnie nie znaleźlibyśmy nikogo (poza nielicznymi zatwardziałymi komunistami), kto w obliczu społeczności (występ telewizyjny, wywiad dla prasy, wiec, wykład akademicki itp.) zdobyłby się na tego typu stwierdzenie, nawet gdy oferowalibyśmy mu za to znaczne korzyści.

Postrzeganie aksjologiczne w kontekście nie jest zbyt głęboko zbadane, ale da się o nim powiedzieć kilka rzeczy.

Jest ono prawdopodobnie związane z *mechanizmem postrzegania w ogóle*, dzielącym obszar postrzegany na ogólne kategorie, które mogą być co prawda generalizowane lub uszczegóławiane aż do rozpatrywania pojedynczych przypadków, zawsze jednak towarzyszą „pierwszemu rzutowi oka” na dany przedmiot. Uogólnień i generalizacji wymaga po prostu *ekonomia poznawania*. Wiedząc, że „psy dobrze pilnują domu”, a „koty nie wymagają dużego zachodu” czerpiemy ze zbiorowego doświadczenia i oszczędzamy sobie ze znacznym prawdopodobieństwem przykrych doświadczeń w doborze zwierzęcia domowego, chociaż może się zdarzyć, iż weźmiemy psa, który będzie łasił się do złodzieja, albo kota, który będzie nas bez przerwy absorbował. Postrzeganie świata pod kątem tego, co cenne, rządzi się dokładnie tą samą zasadą: *wybiera-*

nie tego, co powszechnie uznane za dobre, oszczędza nam wysiłku/przykrości/energii/srodków. Płynąc z aksjologicznym prądem większości to mieć największe szanse na pozytywne trwanie.

Drugi aspekt to aspekt pragmatyczny. Zwracanie uwagi na kontekst to gwarancja kompetentnego *udziału w psychospołecznych mechanizmach dystrybucji.* Dystrybucji ulega niemal wszystko: pieniądze, konkretne dobra, kary, wyróżnienia, ciężary itp. Powszechnie znanych sześć kryteriów sprawiedliwości Perelmana jest tutaj tylko fragmentem problematyki, ponieważ dochodzi do nich np. nieprzebrana płatanina reguł dystrybucji kar w kodeksie karnym, dystrybucji dóbr w kodeksie cywilnym, dystrybucji uprawnień i obowiązków w kodeksie postępowania administracyjnego itp. Każda dziedzina dystrybuowania uzależnia ostateczne rozstrzygnięcie od kontekstu (np. w kodeksie karnym kara od pół roku do lat ośmiu). Stąd uczymy się i w życiu publicznym, i w codziennym operować kontekstami i operowanie to bywa czasem znacznie efektywniejsze niż interpretacja litery samej reguły. Każdy na przykład wie, że w dniu dzisiejszym, jeśli się zostanie w Polsce przyłapanym przez policję drogową na niekwantyfikowalnym wykroczeniu (np. sprowadzenie niebezpieczeństwa na uczestników ruchu drogowego), to najmniej skuteczne – jeśli chcemy dostać jak najniższy mandat – jest dyskusowanie o przepisach. Również niezbyt skuteczne tudzież ryzykowne – cóż za przemiana! – jest wręczanie łapówki, a najskuteczniejsze jest odwołanie się do powszechnych w polskiej kulturze codziennej wartości miękkich, takich jak litość, solidarność i współczucie („tak, trochę spieszylem się, Panie Władzo, bo moja malutka córeczka leży w domu bardzo chora i woła: gdzie tatuś!”). *Umiejętność operowania kontekstami aksjologicznymi oceny czynów i innych stanów rzeczy jest istotnym, jeśli nie najistotniejszym elementem „kompetencji społecznej” jednostki.*

Istnieje jeszcze trzeci aspekt – oprócz poznawczego i pragmatycznego – który sprawia, iż tak chętnie na konteksty zwracamy uwagę i tak łatwo padamy ofiarami ich zmienności. Jest nim fakt, iż w grze o orientację i o dystrybucję treść kontekstów wypełniają inni ludzie powiązani z nami w bardzo specyficzny sposób. Co do pierwszych dwóch obszarów możemy powiedzieć, iż *celem każdego człowieka jest optymalizacja gospodarowania własnymi, szeroko rozumianymi zasobami.* I ten, kto dobrze orientuje się, co długofalowo jest godne pożądaniami, i ten, który umie sprawić, aby owo godne pożądaniami stało się jego udziałem, postępuje dla wszystkich w sposób intuicyjnie właściwy. Dla trzeciego obszaru, o którym teraz mówimy, obowiązuje identycznie ta sama zasada, z tym że mamy tu do czynienia ze specyficznym, choć ogromnie ważnym typem zasobów: *poczuciem wartości własnej.*

Owo poczucie towarzyszy człowiekowi we wszystkich jego wyborach, choć przy prostych aktach zaspokajania potrzeb (jedzenie, picie, bezpieczeństwo), a więc na niższych szczeblach piramidy Masłowa, obecne jest ono w niewiel-

kim stopniu. W miarę podnoszenia się dobrobytu oraz poziomu cywilizacyjnego społeczeństwa rozrasta się ono i wpływa na ludzkie wybory w coraz silniejszym stopniu. Proces ten zachodzi bardzo szybko nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

Poczucie wartości własnej nie jest kaprysem. Jest ono *ogólnym indykato-rem pozycji człowieka w otaczającym go świecie*, mającym swoje fizjologiczne/biologiczne korzenie w mechanizmach informujących każdą istotę żyjącą stadnie o jej miejscu w hierarchii stada. Zmysł ów konieczny jest do rozpoznania tego miejsca, które daje nam bezpieczeństwo (zapobiega przed atakami silniejszych i gwarantuje, że nie będą nas atakować słabsi), ale zarazem informuje nas o ruchach innych w hierarchii, powodując, iż gwałtownie mobilizujemy energię przeciw temu, kto w hierarchii chce nas wyprzedzić lub temu, kogo sytuacja gwałtownie się poprawia. Zmysł ten zatem raz uspakaja, raz dynamizuje nasze zachowanie, ale zawsze działa dzięki specyficznemu połączeniu nas z innymi członkami naszego stada/społeczności/gatunku. Natura owych połączeń jest mało zbadana, ale wiadomo, iż np. wobec tych, z którymi się identyfikujemy, *połączenia* funkcjonują *pozytywnie* (przyrost Jego poczucia wartości własnej oznacza również przyrost mój), w wypadku zaś tych, których uważamy za obcych owo *połączenie* funkcjonuje *negatywnie* (przyrost Jego poczucia wartości własnej oznacza spadek mojego i vice versa, spadek u Niego oznacza przyrost u mnie). Ma to kapitalne znaczenie dla naszej problematyki. Jak bowiem wspomnieliśmy, *dążymy wszyscy do zoptymalizowania* (czyli praktycznie mówiąc, rozsądnego zmaksymalizowania) *poczucia wartości własnej*. *Posługujemy się w tym celu m.in. grą kontekstami aksjologicznymi*. Gra ta na pozór tylko należy do sfery psychologicznego luksusu. Ten, kto posiada (lub komu udaje się uzyskać) wysokie poczucie wartości własnej, jest – co dowiedziono empirycznie – zdrowszy, żyje dłużej, działa energiczniej, a także lepiej odnosi się do otoczenia niż ten, u którego poczucie wartości własnej jest niskie. Konsekwencje spadku poczucia wartości własnej (jak choćby depresji) są ostatnio coraz bardziej znane. Wiemy, że mogą prowadzić do poważnych zaburzeń w funkcjonowaniu jednostki, jej zdrowiu, a nawet doprowadzić do śmierci. Zatem jest o co walczyć.

W życiu codziennym stosujemy ogromną ilość technik mających na celu zoptymalizowanie własnej wartości. Nie będziemy ich opisywać ani klasyfikować, bo nie ma w tym eseju na to miejsca. Podkreślimy tylko, że owe negatywne i pozytywne połączenia nas z innymi są tak silne i działają tak niezawodnie, że możemy mówić tutaj o *systemie naczyń połączonych* poczucia wartości własnej, w którym posługujemy się dwiema zasadami (korelacjami) prowadzącymi do podniesienia poziomu po stronie własnej: *negatywną* (podnoszę swój poziom by „zdołować” Innego lub „dołuję” go, by podnieść swój poziom) bądź *pozytywną* (identyfikuję się z Innym, by podniesienie „poziomu cieczy” po mo-

jej lub po Jego stronie wychodziło nam obu na dobre). I oto teraz, kiedy zmienność świata sprawia, że pojawiają się nowe aspekty rzeczywistości, chętnie wykorzystujemy je do dodatkowego nawodnienia naszego poletka. Oczywiście w tej grze jesteśmy raz sprawcami (odnosimy z niej korzyści) lub ofiarami (ponosimy w niej straty). Oto kilka przykładów:

Osama bin Laden należał do mniejszości jemeńskiej w Arabii Saudyjskiej, która uchodzi w tymże kraju za obywateli drugiej kategorii. Większość rodziny bin Laden, aby wyzwoić się z sytuacji deprymującej, i mając po temu odpowiednie środki, przeniosła się do Stanów Zjednoczonych, by w ten sposób podnieść swój poziom poczucia wartości własnej. Osama bin Laden odwołał się do korelacji negatywnej. By podnieść poczucie własne, postanowił obniżyć je tym, którzy stali jako ultymatywna siła za rządzącą w Arabii Saudyjskiej dynastią Saudów. Zamach z 11 września 2001 r. był mistrzowską realizacją tego zamiaru.

Entuzjastycznie nastawieni mieszkańcy NRD głosowali w 1989 r. za zjednoczeniem, widząc w nim nieprawdopodobny wprost aksjologiczny awans. Po zjednoczeniu stwierdzili, że na ich teren napłynęli w charakterze doradców, ekspertów i fachowej siły roboczej ludzie wyraźnie „lepsi”. Obniżyło to u mieszkańców Wschodu poziom wartości własnej i wytworzyło w zjednoczonych Niemczech wyraźną enklawę protestu (nowe Bundeslandy) przeciw mechanizmom zjednoczenia, które jakoby krzywdziły mieszkańców Wschodu. Niemcy ze Wschodu poczęli obniżać status tych z Zachodu, przypisując im deprymujące określenia typu „arogant” i „kolonizator”. To z kolei, połączone z innymi czynnikami, spowodowało w zachodniej części Niemiec tendencję do deprecjonowania *Ossis*. Dwadzieścia lat po zjednoczeniu sprawa huśtawki aksjologicznej trafia do sądów w postaci pierwszej skargi o dyskryminację z powodu bycia *Ossi*. Cały kraj wstrzymuje oddech. Mieszkańcy byłej NRD uchodzą za sfrustrowanych i niechętnie nastawionych do rzeczywistości mimo faktycznej, niebywałej poprawy standardu i warunków ramowych życia.

Procesy globalne (upadek komunizmu, europeizacja kontynentu, cywilizacyjny awans szerokich warstw społecznych) spowodowały, iż społeczeństwo polskie w ciągu ostatnich dwudziestu lat podzieliło się na trzy mniej więcej równe grupy: beneficjentów globalizacji, grupę neutralną i „przegraną modernizacji”. Wydarzenia z połowy 2010 roku, walka o krzyż, interpretacja katastrofy smoleńskiej, sprawa Lecha Wałęsy i wybory prezydenckie były w przeważającej mierze motywowane walką o poczucie wartości własnej prowadzoną przez trzecią ze wzmiankowanych grup. Walka ta przybrała w 2010 roku spektakularną postać, ale trwała już od połowy lat 90., przyjmując coraz wyraźniejsze i czystsze formy dzięki awansowi w piramidzie Masłowa, jakiego doznało całe społeczeństwo i dzięki stopniowemu krystalizowaniu form politycznego wyrazu od rozproszonych do zgrupowanych w dwóch-trzech strukturach.

W tym momencie widzimy, iż *aksjologiczna matryoszka*, czyli *wzajemne oddziaływanie między kontekstami aksjologicznymi przy primacie kontekstu najszerzego*, jest po części zjawiskiem spontanicznym, po części zaś fenomenem sterowanym. Zewnętrzne powłoki z buzią uśmiechniętą lub płaczącą ukazują się nam, ale też często sami je Innym lub sobie nakładamy. I nie jest to objaw zepsucia moralnego. Podkreślmy z całą mocą: *w grze o poczucie wartości własnej uczestniczymy wszyscy!* I ci, którzy czynią to z pełnym impetem i premedytacją, i ci, którzy – we własnym mniemaniu – jedynie bronią się przed dominacją i dewaloracją ze strony tych, którzy starają się ekspandować, i ci, którzy przed niczym się nie bronią, a po prostu żyją. Paradoks zglobalizowanego świata polega na tym, iż zacieśniające się więzy komunikacji (przestrzennej, medialnej, informacyjnej) wytwarzają nowe więzy, a wraz z nimi nowe kanały przepływu poczucia wartości własnej, które dawniej nie istniały z powodu przestrzennej lub kulturowej odmienności światów. Tym samym oto młoda francuska para, która wykupiła urlop *all inclusive* w hotelu na plaży w Tunezji i spaceruje poza terenem hotelu wzdłuż linii fal trzymając się za rączki, odsysa gwałtownie poczucie wartości własnej miejscowym rodzinom muzułmańskim, które też przyszły w niedzielę trochę popłażować. Ona ma bowiem na sobie wyłącznie string-tanga, on niewiele więcej i uważają to za normalne, ponieważ zawsze chodzili tak na plażach Côte d'Azur czy Costa del Sol. Miejskowe kobiety, które na nich patrzą, są ubrane od stóp do głów i tylko tak mogą wejść do wody. Na widok nagiej Francuzki odwracają twarze, bowiem podświadomie czują, iż żyją w świecie ogromnych ograniczeń. Mężczyznom zaś co prawda wyłąza oczy z orbit, ale z drugiej strony czują się wielce zdewalorowani, ponieważ boli ich fakt, iż ktoś na ich terytorium jest w stanie nie robić sobie nic z ich obyczajów. Jeśli po tym żenującym momencie między miejscowymi wymieniane są jakieś zdania, to ich tenor brzmi „ten wstrętny/arogancki/zepsuty Zachód”.

W grze o poziom poczucia wartości własnej uczestniczą zatem również ci, którzy nie zdają sobie z tego sprawy. W gruncie rzeczy jest to zjawisko naturalne, bowiem z ewolucyjnego punktu widzenia istotne dla powiększenia naszych zasobów (przetrwania, przekazania materiału genetycznego) są tylko osobniki na naszym lub wyższym szczeblu hierarchii. Ci natomiast, którzy nie pretendują do konkurowania z nami, nic nas nie obchodzą. Po co poświęcać im w ogóle uwagę? Tymczasem dla nich to my jesteśmy zasadniczym punktem orientacji i jednym z punktów odniesień ich samopoczucia. Owo „bierne dewalorowanie” Innych oraz reakcja na nie, zgodna z korelacją negatywną, tłumaczą np. takie zjawisko współczesnego świata, jak irracjonalna nienawiść do Ameryki w wielu jego kręgach.

Grę o poczucie wartości własnej prowadzimy nie tylko wszyscy ze wszystkimi, ale na wielu frontach – *pardon*, na wielu rejestrach jednocześnie. Hydrau-

lika wartości łączy nas nie tylko z ogromną ilością ludzi, ale każdy z nich ma kilka wcieleń (człowiek prywatny, którego znamy, reprezentant roli społecznej, reprezentant światopoglądu, reprezentant narodu). Tworzy to ogromny system wielorakich powiązań, w którym *właściwe* odnalezienie się wymaga i wrażliwości, i wysiłku. A największym utrudnieniem jest fakt, iż ową grę prowadzimy *równolegle* z wieloma partnerami! Oznacza to, że kiedy zastosujemy odpowiednią procedurę wobec danego interagenta, to powoduje ona konsekwencje u innego interagenta, wobec którego stosowalibyśmy najchętniej zupełnie inne procedury. Stwarza to przestrzeń moralną/publiczną/medialną, w której mamy do czynienia z wybujałym pluralizmem/paralelizmem/relatywizmem aspektów aksjologicznych. Choć oczywiście relatywizm ów nie jest doskonały. Światopoglądowe i inne grupy społeczeństwa mają swoje „instrukcje dla hydraulików”, czyli wzorce poprawności politycznej, które co prawda są niedoskonałe (zawsze kogoś deprecjonują), ale przynajmniej chronią nas przed bezustannymi zarzutami o brutalność czy brak wrażliwości.

Jakie z tych obserwacji wysnuwamy wnioski?

Tradycyjne rozważania moralne (jak powinienem postąpić, co nadaje wartość moralną naszym czynom – motyw, zamiar, formuła czynu czy skutek?) *wydają się* może nie tyle przestarzałe, co *nieadekwatne do rzeczywistości*. Zachowanie ludzi na szerokich połaciach globu ulega daleko idącemu ujednoliceniu, i to ujednoliceniu z tradycyjnego punktu widzenia pozytywnemu. Coraz rzadsze jest mordowanie, agresja, zdrady, kłamstwa, coraz mniej wyrządza się cierpienia, coraz mniej wkłada się emocji w potępienie innych. Na dodatek problematyka czynów przesuwa się ku nowym obszarom. Tradycyjne kodeksy moralne nie regulują eksploatowania źródeł energii, zmiany płci, dobrowolnego skracania własnego życia, sortowania śmieci, dobierania ubioru i jego detali itp. Na domiar wszystkiego *konteksty zmieniają się tak często, że trudno* – oczywiście jeśli porzuci się strategię świadomie zamkniętego uporu – *utrzymać przez długi czas pewność słuszności swego postępowania*. Sięgający w przyszłość horyzont myślenia napawa nas strachem, że nawet jeśli do dzisiaj udało nam się utrzymać wewnętrzną pewność słuszności, to nie musi być tak jutro. *Być może bowiem dla jutra wszyscy jesteśmy barbarzyńcami*.

Czy oznacza to, że nastał kres etyki? Bynajmniej. Pojawiły się nowe wymiary i nowe wyzwania. Punkt ciężkości wydaje się przesuwać z umiejętności dobierania i stosowania formuły działania ku umiejętności posługiwania się mechanizmami dystrybucji poczucia wartości własnej zaangażowanych osób. Zawrzeć to można w hasła „*Nieważne jak działasz, ważne jak cenisz!*” (jesteśmy w pełni świadomi ograniczeń, jakie cechują tego typu hasła).

Zdajemy sobie sprawę, iż stopień skomplikowania materii oraz pole, jakie musi ogarnąć wzrokiem poszukujący słuszności, są ogromne. Ale wyzwaniu sprzyjają naturalne procesy sensybilizacji ludzi oraz encefalizacji gatunku

ludzkiego (oznacza to właściwie „umózgowienie”, ale da się opisać jako niepomierne rozszerzenie i dywersyfikacja zasobów wiedzy, jaką dzisiaj faktycznie dysponuje lub może dysponować jednostka).

Z naszej strony dodamy, iż mimo ogromnej materii da się sformułować kilka prostych reguł.

1. Pierwszą z nich jest zasada, iż *korelacja pozytywna ma prymat nad negatywną*. Prosty językiem mówiąc, powinniśmy starać się kształtować nasze kanały aksjologicznej komunikacji z innymi tak, aby możliwe było utożsamienie. Jeszcze prościej: *rozmawiajmy z ludźmi tak, by odnosili wrażenie, iż odczuwamy z nimi wspólnotę*. Wtedy będą oni odczuwać jako walorację to, co i my jako taką odczuwamy. Czy nie jest to cynizm? Oczywiście najlepiej by było, gdybyśmy faktycznie kochali wszystkich ludzi i utożsamiali się z nimi jak z własnymi dziećmi, rodzeństwem czy rodzicami, ale jest to założenie utopijne. Natomiast stworzenie wrażenia, iż zależy nam na dobru innych i odczuwaniu go jako dobra własnego, jest kwestią techniczną. Można się go w miarę dobrze nauczyć, a z czasem – wiadomo – za wyuczoną technicznie postawą podąży przyzwyczajenie, czyli druga natura człowieka...
2. Jeśli nie da się stworzyć korelacji pozytywnej, to *dążmy na wstępie wszelkiej komunikacji do podniesienia poziomu poczucia wartości własnej po stronie Innego*. W sposób naturalny zrewanżuje się on tym samym i komunikacja będzie znacznie łatwiejsza.
3. I w wypadku, kiedy waloracja Innego jest niemożliwa bądź utrudniona, i jako zasada generalna, *dążmy, wchodząc w komunikację z Innymi, do wstępnego obniżenia wartości po własnej stronie*. Za tą zasadą kryją się nie tylko subtelne zabiegi, ale i proste, wypracowane przez wszystkie społeczeństwa i przeniesione ze świata zwierzęcego rytuały powitalne, mające głównie charakter zmniejszenia rozmiarów swojego ciała (pokłony) oraz rytuały językowe obniżające naszą wartość przez przyznanie się do winy (od „przepraszam” poprzez „proszę” do „wybacz”). Wstępne obniżenie poczucia wartości własnej wydaje się wyjątkowo skutecznym środkiem, choć jego stosowanie jest ograniczone, bowiem natrafia u nas samych na naturalne opory „biologiczne” (żaden organizm nie chce dobrowolnie obniżyć swojego statusu) i na opory kulturowe (aby obniżyć wartość własną, trzeba mieć jej zasób zgromadzony w inny sposób, trudno jest również przyznawać się do niepełnionych we własnym odczuciu wykroczeń).

Opanowanie sztuki dystrybucji zbiorowego poczucia wartości własnej zależnie od zmieniających się kontekstów, tak aby był on w miarę wyrównany, może zapewnić społecznościom względny spokój, względnie wysoki poziom

sumarycznej energii inwestowanej w rozwój i względnie niski poziom energii spalanej w konfliktach. Przy czym zaznaczyć należy, iż nie jest ono panaceum w kwestiach dynamizowania rozwoju czy życia społecznego, a jedynie sposobem sterowania tym rozwojem przy pochodzących z innych źródeł zasobach żywej i urzeczowionej energii (motywacja ekonomiczna, zasoby kapitałowe, chęć awansu, ogólna witalność społeczeństwa). Nie jest to więc panaceum, ale w perspektywie dzisiejszego, względnie spokojnego świata – oby pozostał nim jak najdłużej – narzędzie nie do pogardzenia. Ignorowanie go oznacza dewalorowanie dużych części populacji, spadek ich aktywności oraz spalanie i tak słabej energii w działaniach konfliktujących.

Może jednak – powie tradycyjnie zorientowany znawca wartości – nie rezygnować z wyobrażenia, iż istnieją kamienie milowe, latarnie morskie bądź słupy graniczne w krajobrazie aksjologicznym, o których warto i trzeba pamiętać, bo były, są i będą punktami orientacji dla właściwej oceny świata i ludzkiego postępowania. Szanujemy tę optykę i podzielamy ją w pewnej mierze. Jednak jesteśmy zdania, iż zupełnie niepostrzeżenie staje się ona elementem gry w ubieranie i rozbieranie matryoszek. Bo zobaczymy, co oto naprawdę wydarzyło się w wypadku naszego Janka.

Był piątkowy wieczór i na sali gimnastycznej w szkole uczniowie urządzili sobie dyskotekę. Janek i dwóch innych kolegów wypili w czasie zabawy w szkolnej toalecie dwie butelki taniego wina, co zresztą było zachowaniem absolutnie standardowym. Po zakończeniu zabawy rozpierała ich niezdrowa energia. Poszli za szkołę zapalić papierosy i wtedy zobaczyli uchylone do komórki drzwi i zapalone światło. Któryś z nich wszedł pierwszy, wziął nożyce do strzyżenia żywopłotów i zaczął udawać, że strzyże nimi włosy kolegom. Inny w pewnym momencie wyciągnął płytę styropianu i zaczął ją rozbijać na kawałki ciosami karate. Któryś w końcu zobaczył puszkę z czerwoną farbą i tkwiącym w niej pędzlem, którym niedawno dozorca malował barierki przy schodach. Chwycił pędzel i namalował na wewnętrznej stronie drzwi komórki butelkę wódki. Podpisał „dla ciecia”. Następny chciał go przelicytować, namalował więc na zewnętrznej ścianie komórki pewien skromny detal męskiego ciała i podpisał „Kazio”, tak bowiem nazywano dyrektora. Przyszła kolej na Janka i ten, nie wiedząc czemu, namalował swastykę. Pewnie dlatego, iż był to najbardziej prowokujący symbol, jaki w tej chwili przyszedł mu do głowy. A zrobił to na ścianie szkoły, bo na komórcie nie było już miejsca.

Kiedy następnego dnia zawiadomiono dyrektora, ten zobaczył malunki i jego pierwszą myślą było zatuszować to, co go szczególnie kompromitowało. Wezwał gospodarza, ów zamalował obrazek podpisany „Kazio” i przy okazji butelkę, będącą aluzją do niego samego. Swastykę zostawiono, bo sprawy już dalej zatuszować się nie dało. W ten sposób, przez czysty przypadek, z trzech sprawców „do historii”, czyli do sfery, w której magma indywidualnych losów

*przetapia się na makrokategorie rejestrujące i opisujące w dyskursie publicznym życie społeczne, wszedł tylko jeden z chłopców. Również przypadek sprawił, iż miał on predyspozycje (silna wola, odwaga oraz zacięcie, by z każdej sytuacji wychodzić z zaczepionym o oczko wyżej ego) do odegrania później wyjątkowej roli. Ten sam przypadek, który sprawił, że z trzydziestu podobnych sytuacji, które w ten sam weekend w zbliżonych dekoracjach zdarzyły się w całym kraju, nie wyszedł żaden przyszły, wybitny polityk. W gruncie rzeczy nie wydarzyło się nic niezwykłego, bowiem zawsze jest tak, iż indywidua w swoich subiektywnych zamiarach (Hegel się kłania) uczestniczą w realizacji działań społecznego superorganizmu, nie zdając sobie z nich sprawy i w gruncie rzeczy nie wiedząc, co czynią. Ów społeczny superorganizm (i tu nie ma różnicy między ludźmi, mrówkami czy rafą koralową) realizuje zachowania będące wypadkową różnych sił, tendencji i doświadczeń z przeszłości. Każda społeczność ludzka posługuje się wzorcami moralnymi kanalizującymi ludzką energię, ale wzorce te wykazują bardzo duże lokalne różnice. *Wariant nadwiślański*, ze swoimi kamieniami milowymi bądź latarniami morskimi w postaci godności/wartości jednostki jako pochodnej oporu wobec władzy, prymatu cnót miękkich (litości, współczucia, solidarności) nad cnotami twardymi oraz przewagą heroizmu nad perfekcjonizmem *jest jednym z dziesiątków lub setek zestawów aksjologicznych, jakie wytwarzają społeczności i jako taki był w ciągu ostatnich setek lat niezbyt przydatnym narzędziem fizycznego przetrwania* (powodował ewidentne straty biologiczne oraz zniszczenia materialne), *genialnym natomiast narzędziem produkowania... zbiorowego poczucia wartości własnej!* Jako taki wytworzył wręcz narkotyczne uzależnienie, powodujące, iż *niektóre zachowania zbiorowe powtarzane są w Polsce w sytuacjach nieadekwatnych bądź kontraproduktywnych wyłącznie dlatego, iż dostarczają szerokim rzeszom aksjologicznego upojenia. Zatem znowu, wyszedłszy od „prawdy moralnej”, zatoczyliśmy koło i wróciliśmy do gry o waloryzację. Do gry, która w świecie sytym i bezpiecznym jest niezaprzeczalnie królową wszystkich gier i zabaw.**

Streszczenie

Artykuł omawia problem zmienności ocen moralnych czynów w zależności od ich społecznego kontekstu. Wychodzi od spostrzeżenia, iż faktycznie ferowane przez ludzi sądy i opinie moralne ulegają zmianom, gdy zmienia się moralna ocena kontekstu, w jakim czyny i sytuacje zaistniały. Gdy ludzie cenią silne państwo, współpraca z nim uznawana jest za słuszną postawę obywatelską, gdy silne państwo zostanie skompromitowane, postrzegają nagle uprzednią współpracę jako naganną kolaborację. W globalnym, zmieniającym się świecie zna-

czenie zyskują coraz szersze konteksty, stąd prawda o wartości moralnej czynu skonstruowana jest jak rosyjska matryoszka: każdy czyn można obejmować coraz szerszym kontekstem moralnym, zmieniając pozornie jego wartość. Tekst tłumaczy przyczyny tego zjawiska, mechanizmy jego funkcjonowania oraz proponuje nowe punkty odniesienia dla orientacji moralnej w tych warunkach. Napisany jest jako przystępny esej.